Nazwisko LIS

Imiona JERZY **Pseudonim** .....

Z domu .....

Data urodzenia 21.3.1923 **Miejscowość, kraj** Warszawa

Data śmierci 17.1.2012 **Miejscowość, kraj** Londyn

Lat życia 88

Adres cmentarza Sp. Mortlake

.....

Źródła: Rz. Pol. 27.1.12

.....

.....

Archiwum Osobowe Emigracji im. B. Jeżewskiego Biblioteka Polska POSK w Londynie.

Zawód ..... **Tytuły naukowe** .....

Rodzaj wojska 3 D S K ..... **Stopień wojskowy** .....

Odznaczenia DR., 21 KZ. i inne .....

.....

.....

D.P. 27.1.12.

Ś.P.

JERZY LIS

Urodzony 21 marca 1923 r. w Warszawie.
Zmarł 17 stycznia 2012 r. w Londynie.

Oficer 3 Dywizji Strzelców Karpackich
Wieloletni wiceprezes Zarządu Głównego
Związku Karpatczyków 3 DSK
Prezes założonego przez siebie
Koła Pułków Artylerii Lekkiej.

Uhonorowany Krzyżem Kawalerskim
Orderu Rzeczypospolitej Polskiej,
Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Monte Cassino,
wieloma polskimi i brytyjskimi
medalammi bojowymi, oraz medalem „Pro Patria"
oraz innymi odznaczeniami polskimi.
Odszedł wielce zasłużony sprawie polskiej i karpackiej.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
w piątek 3 lutego 2012 r. o godz. 12.30
w kościele św. Andrzeja Boboli, po czym nastąpi
spopielenie w Mortlake Krematorium.
Prochy zostaną złożone na Cmentarzu Powązkowskim
w Kwaterze Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

D.P. 27.1.12.

Ś.P.

JERZY LIS

Urodzony 21 marca 1923 r. w Warszawie.
Zmarł 17 stycznia 2012 r. w Londynie.

Oficer 3 Dywizji Strzelców Karpackich
Wieloletni wiceprezes Zarządu Głównego
Związku Karpatczyków 3 DSK
Prezes założonego przez siebie
Koła Pułków Artylerii Lekkiej.

Uhonorowany Krzyżem Kawalerskim
Orderu Rzeczypospolitej Polskiej,
Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Monte Cassino,
wieloma polskimi i brytyjskimi
medalammi bojowymi, oraz medalem „Pro Patria"
oraz innymi odznaczeniami polskimi.
Odszedł wielce zasłużony sprawie polskiej i karpackiej.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
w piątek 3 lutego 2012 r. o godz. 12.30
w kościele św. Andrzeja Boboli, po czym nastąpi
spopielenie w Mortlake Krematorium.
Prochy zostaną złożone na Cmentarzu Powązkowskim
w Kwaterze Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Cześć Jego Pamięci!

Towarzysza broni żegnają
Koledzy z Zarządu Głównego
Związku Karpatczyków 3 DSK oraz Karpatczycy.

Zamiast kwiatów na trumnę datki
na remont kościoła św. Andrzeja Boboli.

Z głębokim żalem zawiadamiam,
że dnia 17 stycznia 2012 roku zmarł w Londynie

D.P. 3.2.12.

Ś.P.



mjr JERZY LIS

Urodzony 21 marca 1923 r. w Warszawie.

W 1940 roku deportowany w głąb Związku Sowieckiego, więzień gułagów. Od lutego 1942 roku żołnierz 10. Dywizji Piechoty Polskich Sił Zbrojnych, od kwietnia 1942 roku w 2. Karpackim Pułku Artylerii Lekkiej w składzie 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Podczas kampanii włoskiej uczestnik walk II Korpusu Polskiego nad rzeką Sangro, pod Monte Cassino, Ankoną, na Linii Gotów oraz o Bolonię.

Zasłużony działacz emigracji niepodległościowej w Wielkiej Brytanii, oddany pracy na rzecz środowisk kombatanckich, wiceprezes Zarządu Głównego Związku Karpatczyków 3. DSK, założyciel i prezes Koła Pułków Artylerii Lekkiej.

Uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Wojska, Krzyżem Monte Cassino oraz wieloma innymi odznaczeniami polskimi i brytyjskimi.

Cześć Jego pamięci!

Jan Stanisław Ciechanowski
p.o. Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

Byłem żołnierzem, jak wielu

wspomnienia kpt. Jerzego Lisa

W wrześniu 1939 roku byłem w Brześciu nad Bugiem. Moj ojciec służył tam w policji. Niemcy zbliżali się do miasta i cała policja wymaszerowała na południe. Miałem już 16 lat, więc zabrano i mnie. Po krótkiej wędrówce, chyba 18 września, zjawiły się wojska sowieckie, trzy czołgi. Całą policję wsadzili do więzienia. Stałem pod tym więzieniem przez trzy dni, ale okazało się, że w nocy wywieziono ich wszystkich. To był ostatni moment, kiedy widziałem swego ojca.

Mieszkałem w Brześciu tylko z dwoma z braćmi. Z matką byliśmy rozdzieleni, bo była z siostrą u rodziny, wyjechała na wakacje do Warszawy. I nie mogła się wydostać. Ojca zabrano, jak już wspomniałem,

Po nas przyszli 13 kwietnia 1940 r. Wyciągnęli o trzeciej rano, wsadzili do bydlęcego wagonu i po dwóch tygodniach znaleźliśmy się w północnym Kazachstanie.

Pracowaliśmy w kołchozie, na polu. Latem nie było tak źle, bo mieliśmy jedzenie, ale zimą w tamtych warunkach głodowaliśmy, brakowało ubrania. Nabawiłem się szkorbutu i kurzej ślepoty. Jednak udało nam się przeżyć do 1942 r. Pod koniec stycznia tego roku przyszedł do mnie kierownik tego osiedla i powiedział, że organizuje wyjazd do Armii Polskiej wszystkich Polaków z tego osiedla.

To był jeden z moich najprzyjemniejszych dni życia. Po dwóch latach na stepie... Okazało się że mogłem służyć Polsce, jechać do wojska. To było coś niesamowitego.

Problemem był mroźny styczeń. Ponad 40 stopni na minusie, a ja w dziurawych butach. Moi bracia znaleźli jakieś łachmany, owinęli mi nogi i mogłem wyruszyć do stacji. Jakieś trzydzieści kilometrów. Wyruszyliśmy rano i dotarliśmy wieczorem. Szło nas sześciu z tego osiedla – w wieku, powiedzmy, poborowym. Następnego dnia powiedziano, że musimy przejść komisję wojskową – rosyjską. Pamiętam to dobrze. Zaprowadzono nas do pokoju, gdzie siedziało trzech wojskowych i lekarka, ładna blondynka. Kazano nam rozebrać się do golasa. Ja nie mogłem rozwiązać tych zmarzniętych szmat na nogach, więc tylko spuściłem spodnie i tak wlokąc je po ziemi poszedłem do niej, a ona – nawet nie spojrzała na mnie – wyciągnęła tylko rękę, położyła na moje męskie przyrodzenie i powiedziała: „Charaszo, przyjęty". A mogłem być przecież ślepy na jedno oko... Ta scena pojawia mi nieraz przed oczyma.

Następnego dnia załadowano nas do towarowych wagonów i zaczęły się niepokoje, bo pamiętaliśmy, że takimi wagonami jechaliśmy na Syberię przez trzy tygodnie. Mówiono: „Oszukali nas, wiozą nas na północ". Jednak obawy rozwiały się, gdy dotarliśmy do Pietropawłowska, to duża stacja na transsyberyjskiej linii i tam przeniesiono nas do wagonów osobowych.

Było nas chyba trzydziestu. Podróż do Nowosybirska trwała jakieś dziesięć dni, trasa była przeładowana pociągami jadącymi na zachód z wojskiem. Dawano nam chleb i gorąca wodę na każdej stacji. Gdy przybyliśmy do Nowosybirska pozwolono nam wreszcie pójść do łaźni. Wyparowano ubrania i mogliśmy się umyć. Z Nowosybirska jechaliśmy do Taszkientu i Samarkandy. W końcu 21 lutego dotarliśmy do Ługowoje, gdzie tworzyła się 10 Dywizja.

Tam też było ciekawe zajście. Utkwiło mi w pamięci. Tuż obok stacji była restauracja, jakaś kawiarnia i ci, którzy mieli pieniądze szli, aby wypić wino, a reszta, my staliśmy tak przy wejściu – ja nie miałem grosza przy sobie – ale tam było trochę cieplej, światło było... Po pewnym czasie zaczęli ze środka wychodzić na czworakach rosyjscy żandarmi czy enkawudziści, a na nich ... jechali Polacy bijąc ich po głowach. Zaczęła się bójka. Polaków było więcej. Nie trwało to długo, bo po pół godzinie przybyła może setka milicjantów. Otoczyli wszystkich i zabrali na posterunek. Mnie też. Trzymali nas całą noc. Pomyślałem sobie wówczas, że jechałem tysiące kilometrów, aby wstąpić do wojska, a tu kończę chyba w łagrze, bo stąd nie ma wyjścia. Na szczęście rano nas wypuszczono. To było 22 lutego.

Dotarłem do jakiejś szkoły w Ługowaja, gdzie była już polska komisja wojskowa. Zostałem przydzielony do 10 pal-u 10 Dywizji.

Postój był w rosyjskich namiotach wkopanych w ziemię. W dzień była odwilż, w nocy – mróz. Warunki bardzo trudne. Pamiętam pierwszą noc, którą spędziłem z moim kolegą Maćkiem, z którym jechałem do wojska od początku. Spaliśmy na ziemi, na sienniku, przykryci płaszczami. Było bardzo gorąco. Okazało się, że Maciek ma tyfus. Rano zabrano go do szpitala, i już z niego nie wyszedł.

W wojsku, w Ługowaja nie mieliśmy żadnego sprzętu, nie mieliśmy karabinów, nie mieliśmy nic. Szkolenie polegało na maszerowaniu i salutowaniu... Później w marcu załadowano nas do pociągów i pojechaliśmy do Krasnowodzka, a stamtąd do Pahlevi. Nowy świat.

Nie czułem się jeszcze mężczyzną, raczej wciąż młodzieńcem. Nie miałem kontaktu z matką. O ojcu nic nie było wiadomo. Bracia zostali w Rosji. Był tam komitet Rządu Polskiego, który zebrał sieroty do kupy i miał ich wysyłać na południe do wojska do junaków. Pierwsze dwa, trzy tygodnie było wszystko w porządku – jak mi po latach opisywali bracia – dostawali ubranie, obuwie, jedzenie, ale zamiast wysyłać ich na południe do junaków, wysyłano rodziny, znajomych czy kochanki. Bracia zostali na Syberii. Mieli straszne życie...

Ja szukałem ich przez długie lata. Myślałem, że trafili do junaków albo że są w jakiejś polskiej szkole w Afryce czy w Indiach, ale nikt nie mógł mi udzielić żadnej odpowiedzi. Skontaktowałem się dopiero z nimi po wojnie. Po prostu wysyłałem listy do Warszawy, tam gdzie się urodziłem – na Solcu. Wtykano listy w gruzy. Ktoś je odbierał, przekazywał adresatom, jeśli o nich coś wiedział. W taki sposób skontaktowałem się z rodziną. A los braci poznałem wiele lat później...

Wracając do Pahlevi, to przez trzy dni byliśmy na tzw. brudnej plaży. Wszyscy chorowali na biegunkę. Palono nasze stare mundury, dawano nam tropiki. Ciężarówkami jechaliśmy przez Persję. Potem do Palestyny. Tam był obóz w Quastinie, gdzie także przybyła samodzielna Brygada Strzelców Karpackich.

Pamiętny dzień 3 maja 1942 roku, gdzie połączyły się oddziały 9 i 10 Dywizji z Rosji z Samodzielną Brygadą Strzelców Karpackich, tworząc 3 Dywizję Strzelców Karpackich.

Po jednej stronie staliśmy my z Rosji, w mundurach tropikalnych, a z drugiej strony stali ci opaleni bohaterzy z Tobruku w poprawionych pięknych mundurach. Początkowo były tarcia, ale w końcu wyrosła z tego wspaniała dywizja. Nie było różnic. Po krótkim czasie przeniesiono nas do

...onte Cassino, Ancony, Bolonii



...m żołnierzem, ...wielu

...ia kpt. Jerzego Lisa

...wadzono ...siedziało ...lekarka, ...ano nam ...a. Ja nie ...h zmarz- ...ach, więc ...nie i tak ...oszedłem ...nie spoj- ...yciągnęła ...na moje ...i powie- ...zyjęty". A ...ślepy na ...pojawia ...ha. ...załado- ...wych wa- ...iepokoje, ...kimi wa- ...a Syberię ...Mówiono: ...ą nas na ...y rozwia- ...y do Pie- ...iża stacja ...inii i tam ...wagonów ...zydziestu. ...rska trwa- ...trasa była ...gami ja- ...wojskiem. ...i gorąca ...acji. Gdy ...owosybir- ...wreszcie ...parowano ...się umyć. ...aliśmy do ...kandy. W ...rliśmy do ...zyła się 10 ...kawe zaj- ...pamięci. ...restaura- ...ci, którzy ...aby wypić ...aliśmy tak ...ie miałem ...- ale tam było trochę cieplej, światło było... Po pewnym czasie zaczęli ze środka wychodzić na czworakach rosyjscy żandarmi czy enkawudziści, a na nich ... jechali Polacy bijąc ich po głowach. Zaczęła się bójka. Polaków było więcej. Nie trwało to długo, bo po pół godzinie przybyła może setka milicjantów. Otoczyli wszystkich i zabrali na posterunek. Mnie też. Trzymali nas całą noc. Pomyślałem sobie wówczas, że jechałem tysiące kilometrów, aby wstąpić do wojska, a tu kończę chyba w łagrze, bo stąd nie ma wyjścia. Na szczęście rano nas wypuszczono. To było 22 lutego.

Dotarłem do jakiejś szkoły w Ługowaja, gdzie była już polska komisja wojskowa. Zostałem przydzielony do 10 pal-u 10 Dywizji.

Postój był w rosyjskich namiotach wkopanych w ziemię. W dzień była odwilż, w nocy – mróz. Warunki bardzo trudne. Pamiętam pierwszą noc, którą spędziłem z moim kolegą Maćkiem, z którym jechałem do wojska od początku. Spaliśmy na ziemi, na sienniku, przykryci płaszczami. Było bardzo gorąco. Okazało się, że Maciek ma tyfus. Rano zabrano go do szpitala, i już z niego nie wyszedł.

W wojsku, w Ługowaja nie mieliśmy żadnego sprzętu, nie mieliśmy karabinów, nie mieliśmy nic. Szkolenie polegało na maszerowaniu i salutowaniu... Później w marcu załadowano nas do pociągów i pojechaliśmy do Krasnowodzka, a stamtąd do Pahlevi. Nowy świat.

Nie czułem się jeszcze mężczyzną, raczej wciąż młodzieńcem. Nie miałem kontaktu z matką. O ojcu nic nie było wiadomo. Bracia zostali w Rosji. Był tam komitet Rządu Polskiego, który zebrał sieroty do kupy i miał ich wysyłać na południe do wojska do junaków. Pierwsze dwa, trzy tygodnie było wszystko w porządku – jak mi po latach opisywali bracia – dostawali ubranie, obuwie, jedzenie, ale zamiast wysyłać ich na południe do junaków, wysyłano rodziny, znajomych czy kochanki. Bracia zostali na Syberii. Mieli straszne życie...

Ja szukałem ich przez długie lata. Myślałem, że trafili do junaków albo że są w jakiejś polskiej szkole w Afryce czy w Indiach, ale nikt nie mógł mi udzielić żadnej odpowiedzi. Skontaktowałem się dopiero z nimi po wojnie. Po prostu wysyłałem listy do Warszawy, tam gdzie się urodziłem – na Solcu. Wtykano listy w gruzy. Ktoś je odbierał, przekazywał adresatom, jeśli o nich coś wiedział. W taki sposób skontaktowałem się z rodziną. A los braci poznałem wiele lat później...

Wracając do Pahlevi, to przez trzy dni byliśmy na tzw. brudnej plaży. Wszyscy chorowali na biegunkę. Palono nasze stare mundury, dawano nam tropiki. Ciężarówkami jechaliśmy przez Persję. Potem do Palestyny. Tam był obóz w Quastinie, gdzie także przybyła samodzielna Brygada Strzelców Karpackich.

Pamiętny dzień 3 maja 1942 roku, gdzie połączyły się oddziały 9 i 10 Dywizji z Rosji z Samodzielną Brygadą Strzelców Karpackich, tworząc 3 Dywizję Strzelców Karpackich.

Po jednej stronie staliśmy my z Rosji, w mundurach tropikalnych, a z drugiej strony stali ci opaleni bohaterzy z Tobruku w poprawionych pięknych mundurach. Początkowo były tarcia, ale w końcu wyrosła z tego wspaniała dywizja. Nie było różnic. Po krótkim czasie przeniesiono nas do północnego Iraku. Nie było też wystarczająco ciężarówek, wiec część z nas płynęła okrętem z Suezu do Basry. Gdy dotarliśmy do Adenu, statek się zepsuł i siedzieliśmy tam przez cały miesiąc. Jednak dotarliśmy do celu, a później przeniesiono nas do Mosulu.

Jeszcze dodam pamiętne wydarzenie z czasów pobytu na szkoleniu w Khanaqin. To był wyjątkowo upalny dzień. Inspekcja 3 DSK. Generał Anders szedł bardzo powoli wzdłuż naszych wyprężonych na baczność szeregów i patrzył długo i przenikliwie w oczy każdemu żołnierzowi. To spojrzenie odczuwam nawet dzisiaj i wiem, że w tym momencie zawiązało się po wsze czasy wzajemne porozumienie i zaufanie pomiędzy dowódcą a jego żołnierzami...

Z tamtych czasów niewielu mam dziś kolegów. Większość odeszła na wieczną wartę. Ja właśnie skończyłem 88 lat.

Nie wiem dlaczego, ale choć tak wiele miałem trudnych okresów w życiu, to pamiętam je raczej mało. Człowiek się podświadomie przed nimi broni... W pamięci przetrwało natomiast szereg zabawnych sytuacji.

Na przykład zdobycie Castelfidardo. W tym mieście była słynna na całym świecie fabryka akordeonów. Następnego dnia w całej dywizji słychać było tylko granie... I wreszcie przyszedł rozkaz, aby te akordeony wszystkie zwrócić.

Zabawne jest, że w pamięci przetrwały takie właśnie zdarzenia...

Nie spisywałem nigdzie moich przypadków. Uważam, że moja historia jest pospolita. Wielu ludzi przezywało ten okres w podobny sposób. Nic specjalnego nie dokonałem. Byłem żołnierzem, jak wielu.

W 1992 roku przekazaliśmy replikę naszego sztandaru 22 Karpackiej Brygadzie Piechoty Górskiej w Kłodzku i Nysie na 50-lecie powstania Dywizji. Często tam później jeździliśmy. Rozmaici dziennikarze prosili o wspomnienia-wywiady. Zdarzyło się wówczas, że krótko opowiedziałem swoją historię. Powiedziałem temu dziennikarzowi, że mam kolegę, który był Tobrukczykiem. Zaprosiłem go do nas i zostawiłem ich sam na sam. Po dobrych dwóch godzinach dołączyłem do nich z powrotem... ten mój kolega był dopiero na Węgrzech, jeszcze nie doszedł do Palestyny, a co dopiero do brygady i Włoch. Wiadomo, że różni ludzie mają różne sposoby opowiadania.❐

(not. jko)



Nie tak dawno, w sierpniowym wydaniu „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza", poświęconemu 70. rocznicy utworzenia Armii Polskiej w ZSRR ukazało się wspomnienie mjr Jerzego Lisa zatytułowane „Byłem żołnierzem jak wielu".



FOT. ARCHIWUM

Mjr Jerzey Lis

CZYTELNICY PISZĄ

Był żołnierzem jak wielu

Skromność tych słów wyraża cały jego charakter. „Jak wielu, służyłem swojej ojczyźnie". Nie ma w nich patosu bohaterstwa. Dla niego to była służba, zwykła powinność żołnierska. Był jednym z milionów Polaków, którym wojna pokrzyżowała całe życie, całe plany, zburzyła dom rodzinny, przekreśliła przyszłość, rozdzieliła z krajem, rzuciła w inny świat.

Jerzy Lis urodził się 21 marca 1923 r. w Warszawie. We wrześniu mieszkał w Brześciu nad Bugiem, gdzie ojciec służył w policji. Po wkroczeniu wojsk sowieckich na tereny Kresów Wschodnich 17 września 1939r. ojciec wraz z innymi policjantami został uwięziony. Zginął w Katyniu. Jurek, z dwoma młodszymi braćmi został 13 kwietnia 1940 r. wywieziony do Kazachstanu. Do końca życia zapamiętał syberyjską przeszłość przebytych kilometrów piechotą i różnego rodzaju transportem by się przedostać do polskiego wojska. Po drodze do niego pozostawiał swoich kolegów, umierających masowo na różne choroby, a których groby zaścielają skrawki ziemi wydzielonej pod małe wojskowe cmentarzyki z tablicami, na których widnieją polskie nazwiska tych, co nie doszli. Do największych swych zwycięstw zaliczał przedostanie się do polskiego wojska, idąc przez 40 stopniowy mróz, zaśnieżone odległości, w łachmanach, w dziurawych butach do Pietropawłowska, Nowosybirska, dalej do Taszkientu, Samarkandy i Ługowoje, gdzie się tworzyła 10 dywizja. Po przyjeździe z Krasnowodzka do Pahlevi, gdzie spalono ich dawne odzienie i ubrano w nowe czyste mundury, przez Persję dostał się do Palestyny. Pamiętnego dnia 3 maja 1942 roku oddziały 9 i 10 dywizji przybyłe z Rosji połączyły się z, osławioną bitwą pod Tobrukiem, Samodzielną Brygadą Strzelców Karpackich, tworząc 3 Dywizję Strzelców Karpackich. Zanim doszło do walk na froncie włoskim, nie jedne miejscowości zanotowały się w pamięci Jurka i żołnierzy, z którymi łączyła ich wspólna droga przez Irak, Suez, Basrę Aden, Mosul, Khanaquin, gdzie w wyprężonym na baczność szeregu dumnie stanęli przed generałem Władysławem Andersem.

Potem już znane z kart karpackiej historii przejścia żołnierskie od rzeki Sangro po Bolonię zapisywały się w życiorys Jurka. Coroczne powojenne odwiedzanie cmentarzy na szlaku bitewnym należało do Jurka nałożonych na siebie obowiązków. Tam zostali jego najbliżsi koledzy, towarzysze broni. Czy to na Monte Cassino, czy po drodze w bojach do Bolonii, Jurek wszędzie w nich biorąc udział, zostawiał poległych po drodze a w czasie pokoju odwiedzał ich groby.

W listopadzie zeszłego roku wyjechała mała grupa byłych żołnierzy – łagierników, którzy przerzedłszy przez Rosję, mogli po 70 latach wrócić, spotkać się z tym miejscem, odświeżyć zaskorupiałe wspomnienia. Gdyby jeszcze w tym czasie dopisały Jurkowi siły, poleciałby w te pamiętne miejsca do Buzułuku, Tockoje, żeby złożyć hołd swoim kolegom, których ta nieszczęsna ziemia pochłonęła.

Z braćmi, rozdzielony w Rosji, dopiero po wojnie odnalazł ich w Warszawie, gdy wprost napisał list w miejsce swego urodzenia na Solcu.

Jak wielu młodych ludzi, którym wojna przerwała naukę, Jurek został uczniem sławnej karpackiej szkoły w Amandoli we Włoszech. Opisał ją kolega Jurka, Mieczysław Kuczyński w książce „Szkoła Karpacka 1943-1948". Po działaniach wojennych szkoła przeniesiona z Włoch do Anglii, w Bodney zakończyła swoją działalność. W Londynie na Polskim Uniwersytecie (PUC) studiował na wydziale inżynierii chemicznej, który zakończył ze stopniem B.Sc. Po przejściu na emeryturę, gdy został sam, nabył mieszkanie w domu seniorów w dzielnicy Tooting Bec. Często odwiedzał rodzinę w Polsce. Sam służąc w 2 pułku artylerii lekkiej, większość swego „cywilnego" życia poświęcał sprawom artylerzystów. Jego to zasługą było ufundowanie Tablicy Pamiątkowej pułkom artylerii lekkiej w kościele garnizonowym p.w. św. Andrzeja Boboli w Londynie. Z największym poświęceniem, przy nienajlepszym już zdrowiu, dbał o pamięć swego dowódcy generała Zygmunta Łakińskiego, którego tablicę odsłonięto na Powązkach w Warszawie w Kwaterze Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Widząc jego zaniedbany i zapadnięty grób na cmentarzu Gunnersbury, po siedmioletnich staraniach, odnowił go. Nigdy nie zapomniał pomocnej dłoni kolegów karpatczyków, którzy przyczynili się do sfinansowania pięknej granitowej płyty z wyraźnym na niej napisem. Poświęcenie jej przez proboszcza parafii św. Andrzeja Boboli, ks. Marka Reczka, było ukoronowaniem jego wieloletniej pracy nad zachowaniem pamięci dowódcy.

Zarząd Główny Związku Karpatczyków 3 DSK stracił nie tylko wiceprezesa, towarzysza broni, lecz nade wszystko dobrego kolegę z inicjatywą działalności na rzecz Związku i jego ofiarnie zaangażowanych osób w pracę karpacką. Pozostawił wiele jeszcze innych niedokończonych zadań, trosk o dobro Związku Karpackiego. Pomimo nieuleczalnej i przewlekłej choroby był zawsze aktywny.

Uroczystości pożegnalne śp. mjr Jerzego Lisa

Odbyły się w gronie kolegów i przyjaciół, w kościele św.

Odznaczenia j
państwowe zo
trumnie przyk
gą, z jego bere
niami niesion
kolegę, Stefar
śród nich znaj
nio nadany K
Orderu Odr
medal „Pro Pa
Zasługi i Krzyż
Uroczystość
prowadził pro
parafii pw. św.
proboszcz ks.
Przed rozpocz

Do r
cięst
pols
stop
głos
wyc
Now
tu, S
się t

powitał delega
wojskowe: Par
nikę Banasiuk,
Jej Ekscelencję
dor Barbarę T
pana pułkown
Krzywosza dy
tamentu Wojsk
du do Spraw
i Osób Repre
Warszawy, pa
ka Romana S
zastępstwie a
Polskiego przy
Londynie, pr
Głównego Zw
czyków 3 DSK
teckiego, przy
czyków – towa
Podczas ms
nej, lekcję czyt
kunki śp. Jerz
uniwersyteckie
Małgorzaty
Joanna Broom
gnania odczyta
lega Zmarłego
oraz płk Zbign
Oprawa muzyc
Matuszewski.
Spopielenie
krematorium
gdzie także wz
kownicy Zbign
Roman Szym

wspomnienia



FOT. ARCHIWUM

s

ELNICY
A

żołnierzem wielu

worząc 3 Dywizję packich. Zanim k na froncie włone miejscowości ę w pamięci Jurz którymi łączyła roga przez Irak, len, Mosul, Khaw wyprężonym szeregu dumnie generałem Władersem.

znane z kart istorii przejścia rzeki Sangro po ywały się w żyCoroczne powozanie cmentarzy ewnym należało żonych na siebie Tam zostali jego dzy, towarzysze na Monte Cassidze w bojach do Bolonii, Jurek wszędzie w nich biorąc udział, zostawiał poległych po drodze a w czasie pokoju odwiedzał ich groby.

W listopadzie zeszłego roku wyjechała mała grupa byłych żołnierzy – łagierników, którzy przerzedłszy przez Rosję, mogli po 70 latach wrócić, spotkać się z tym miejscem, odświeżyć zaskorupiałe wspomnienia. Gdyby jeszcze w tym czasie dopisały Jurkowi siły, poleciałby w te pamiętne miejsca do Buzułuku, Tockoje, żeby złożyć hołd swoim kolegom, których ta nieszczęsna ziemia pochłonęła.

Z braćmi, rozdzielony w Rosji, dopiero po wojnie odnalazł ich w Warszawie, gdy wprost napisał list w miejsce swego urodzenia na Solcu.

Jak wielu młodych ludzi, którym wojna przerwała naukę, Jurek został uczniem sławnej karpackiej szkoły w Amandoli we Włoszech. Opisał ją kolega Jurka, Mieczysław Kuczyński w książce „Szkoła Karpacka 1943-1948". Po działaniach wojennych szkoła przeniesiona z Włoch do Anglii, w Bodney zakończyła swoją działalność. W Londynie na Polskim Uniwersytecie (PUC) studiował na wydziale inżynierii chemicznej, który zakończył ze stopniem B.Sc. Po przejściu na emeryturę, gdy został sam, nabył mieszkanie w domu seniorów w dzielnicy Tooting Bec. Często odwiedzał rodzinę w Polsce. Sam służąc w 2 pułku artylerii lekkiej, większość swego „cywilnego" życia poświęcał sprawom artylerzystów. Jego to zasługą było ufundowanie Tablicy Pamiątkowej pułkom artylerii lekkiej w kościele garnizonowym p.w. św. Andrzeja Boboli w Londynie. Z największym poświęceniem, przy nienajlepszym już zdrowiu, dbał o pamięć swego dowódcy generała Zygmunta Łakińskiego, którego tablicę odsłonięto na Powązkach w Warszawie w Kwaterze Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Widząc jego zaniedbany i zapadnięty grób na cmentarzu Gunnersbury, po siedmioletnich staraniach, odnowił go. Nigdy nie zapomniał pomocnej dłoni kolegów karpatczyków, którzy przyczynili się do sfinansowania pięknej granitowej płyty z wyraźnym na niej napisem. Poświęcenie jej przez proboszcza parafii św. Andrzeja Boboli, ks. Marka Reczka, było ukoronowaniem jego wieloletniej pracy nad zachowaniem pamięci dowódcy.

Zarząd Główny Związku Karpatczyków 3 DSK stracił nie tylko wiceprezesa, towarzysza broni, lecz nade wszystko dobrego kolegę z inicjatywą działalności na rzecz Związku i jego ofiarnie zaangażowanych osób w pracę karpacką. Pozostawił wiele jeszcze innych niedokończonych zadań, trosk o dobro Związku Karpackiego. Pomimo nieuleczalnej i przewlekłej choroby był zawsze aktywny.

Uroczystości pożegnalne śp. mjr Jerzego Lisa

Odbyły się w gronie kolegów i przyjaciół, w kościele św. Andrzeja Boboli 3 lutego 2012. Odznaczenia jego bojowe oraz państwowe zostały złożone na trumnie przykrytej polską flagą, z jego beretem i odznaczeniami niesionymi przez jego kolegę, Stefana Mączkę. Pośród nich znajdował się ostatnio nadany Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski medal „Pro Patria". Złoty Krzyż Zasługi i Krzyż Monte Cassino.

Uroczystości pogrzebowe prowadził proboszcz polskiej parafii pw. św. Andrzeja Boboli proboszcz ks. Marek Reczek. Przed rozpoczęciem od ołtarza

> *„Do największych swych zwycięstw zaliczał przedostanie się do polskiego wojska, idąc przez 40 stopniowy mróz, zaśnieżone odległości, w łachmanach, w dziurawych butach do Pietropawłowska, Nowosybirska, dalej do Taszkientu, Samarkandy i Ługowoje, gdzie się tworzyła 10 dywizja*

powitał delegacje państwowe i wojskowe: Panią Konsul Monikę Banasiuk, reprezentującą Jej Ekscelencję panią ambasador Barbarę Tuge-Erecińską; pana pułkownika Zbigniewa Krzywosza dyrektora Departamentu Wojskowego z Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z Warszawy, pana pułkownika Romana Szymaniuka w zastępstwie attache Wojska Polskiego przy ambasadzie w Londynie, prezesa Zarządu Głównego Związku Karpatczyków 3 DSK P Józefa Wojteckiego, przyjaciół, karpatczyków – towarzyszy broni.

Podczas mszy św. rekwialnej, lekcję czytała córka opiekunki śp. Jerzego, koleżanki uniwersyteckiej w Londynie Małgorzaty Sawistowskiej, Joanna Broome. Słowo pożegnania odczytał najbliższy kolega Zmarłego Stefan Mączka oraz płk Zbigniew Krzywosz. Oprawa muzyczna – Andrzej Matuszewski.

Spopielenie odbyło się w krematorium na Mortlake, gdzie także wzięli udział pułkownicy Zbigniew Krzywosz, Roman Szymaniuk, bliscy przyjaciele. Po modlitwach nad trumną odprawionych przez ks. Marka Reczka można było obejrzeć wieńce zdjęte z trumny i złożone na placyku przy krematorium. Wśród wieńców od przyjaciół był wieniec od ambasady oraz Karpatczyków 3 DSK.

Obiad pożegnalny odbył się w „Łowiczance" w budynku Polskiego Ośrodka Społeczno Kulturalnego .Wzięli w nim udział m.in. płk Zbigniew Krzywosz, płk Roman Szymaniuk, prezes Józef Wojtecki z małżonką. „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza" w Londynie oraz „Gazecie Wyborczej" w Warszawie ukazały się klepsydry o odejściu mjr Jerzego Lisa zamieszczone przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Zarząd Główny Związku Karpatczyków w imieniu żołnierzy, przyjaciół oraz najbliższych opiekunów Jerzego składa serdeczne podziękowania panu ministrowi oraz całej kadrze i pracownikom Urzędu.

Prochy Zmarłego zostaną złożone w kolumbarium na Powązkach w Warszawie w Kwaterze b. Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Data jeszcze nieustalona.

„Śmierć jest właściwie niczym. Wyślizgnąłem się tylko do sąsiedniego pokoju" napisał kanon Henry Scott Holland ponad 160 lat temu na śmierć swego przyjaciela (w tłumaczeniu Jerzego Hebdy). Pokrzepieni tymi słowami wiemy, że z Jurka odejściem nic nie przeminęło, nic nie zginęło. „Czymkolwiek byliśmy wzajemnie dla siebie, nadal tym jesteśmy". ❐

Kazimiera Janota Bzowska